

# Etyka, teoria i sztuka dla antropocenu

MAREK WASILEWSKI

Zygmunt Bauman we wstępie do polskiego wydania *Wojen klimatycznych* Haralda Welzera pisze, że: homo sapiens jest gatunkiem pasożytniczym, ale wśród gatunków pasożytniczych wyjątkowym. Jeżeli przyjąć, że żywicielem pasożyta, jakim jest człowiek, jest organizm całej planety, to właśnie ten organizm, planetę Ziemię, doprowadzić on może do wyniszczenia i śmierci. W odróżnieniu jednak od innych, mniej groźnych pasożytów człowiek nie ma innego organizmu żywiciela pod ręką i śmierć Ziemi będzie także śmiercią człowieka<sup>1</sup>. Walzer podsumowuje: „Ten eksperyment świata trwa dopiero około 40 tysięcy lat, jego zachodni wariant 250 lat – a w tym nieznacząco krótkim okresie zniszczono więcej fundamentów przeżycia niż przez poprzednie 39 750. Zniszczone fundamenty przetrwania to nie tylko unicestwione szanse przeszłości, ale także przyszłości”<sup>2</sup>. Coraz częściej ostatnie 200 lat zaczynamy nazywać za holenderskim chemikiem noblistą, Paul'em Crutzenem, antropocenem – nową epoką geologiczną, wyłaniającą się z holocenu, w którym według naukowców z International Union of Geological Sciences (IUGS) oficjalnie żyjemy od 11 700 lat, kiedy zakończyła się epoka lodowcowa. Antropocen wywodzi się od słowa *anthropo-*, oznaczającego człowieka, i *cene*, znaczącego „nowy”<sup>3</sup>.

W styczniu 2015 roku międzynarodowy zespół pod kierunkiem profesora Jana Zalasiewicza z Londyńskiego Towarzystwa Geologicznego zaproponował, aby za początek antropocenu uznać 16 lipca 1945 roku, kiedy w USA przeprowadzono pierwszy próbnny wybuch atomowy. Od tamtego momentu aż do roku 1988 kolejne wybuchy ładunków nuklearnych przeprowadzano na ziemi mniej więcej co 10 dni. Radioaktywne pierwiastki przedostające się do atmosfery podczas tych doświadczeń będą stanowiły wyraźny ślad geologiczny potrzebny do oznaczenia nowej ery. Innym takim dowodem geologicznym są tak zwane plastikowe skały, które odkryto na Hawajach.

<sup>1</sup> H. Welzer, *Wojny klimatyczne*, przekł. M. Sutowski, Warszawa 2010, s. 5.

<sup>2</sup> Ibidem, s. 8

<sup>3</sup> J. Stromberg, *What is the Anthropocene and Are We in It?*, Smithsonian.com, January 2013, <http://www.smithsonianmag.com/science-nature/what-is-the-anthropocene-and-are-we-in-it-164801414/?no-ist=17.07.2015>.

Jednak to nie zmiany klimatyczne są dla naukowców wyznacznikiem skłaniającym ich do wyznaczenia nowej ery geologicznej. Najważniejsze dla zrozumienia, czym jest antropocen, są cztery zjawiska: ujednoczenie gatunków z wyraźnym naciskiem na te, które ludzie uczynili podstawą swojej diety, fakt, że ludzie pochłaniają dziś ponad jedną czwartą bioprodukcji ziemi, wpływ człowieka na ewolucję innych gatunków oraz pojawienie się technosfery, która w coraz większym stopniu kontroluje życie na ziemi<sup>4</sup>. Antropocen jest jedną z sześciu epok wielkiego wymierania gatunków i gwałtownego końca bioróżnorodności. Może być końcem życia na ziemi, końcem człowieka w ogóle albo końcem życia i człowieka w takim sensie, w jakim dotychczas je definiowaliśmy. Claire Colebrook pisze, że doprowadzając do śmierci ludzkości i wyginięcia innych form życia, jednocześnie niszczymy to, co czyni nas ludźmi. Jesteśmy połączeni siecią niezwykle złożonych relacji, których ramy czasowe i skala wykraczają poza możliwości indywidualnego pojmowania<sup>5</sup>. Antropocen oznaczać może koniec przyszłości, upadek społeczny i totalną zapaść ekologiczną w skali planety. Należy odróżnić tutaj melancholijne nastroje przełomu stuleci, których katastrofizm łączyliśmy z nawracającym millenaryzmem, od nowych intuicji i przemyśleń związanych z nurtem posthumanizmu i rozszerzania refleksji filozoficznej i etycznej na obszary nie-ludzkie, także wykraczające nieraz daleko poza naszych najbliższych genetycznie krewniaków. Irmgard Emmelhainz zauważa, że antropocen jako „epoka człowieka” obwieszcza jednocześnie jego definitywny koniec. Dlatego antropocen, który umieszcza człowieka w samym centrum swojej narracji, oznacza koniec zarówno posthumanizmu, jak i antyhumanizmu. Ani metafizyka, ani technologia, ani postęp naukowy nie pogodzą już człowieka z naturą<sup>6</sup>. Próbą opisania tego niepokojącego ze wszech miar krajobrazu, w którym się wszyscy znaleźliśmy, są wydane w 2014 i 2015 roku książki *Molecular Red* McKenzie’ego Warka<sup>7</sup> i *Minimal Ethics for Anthropocene* Joanny Żylińskiej<sup>8</sup>.

Wark definiuje skutki antropocenu w bardzo przewrotny sposób: pisze, że ze wszystkich ruchów wyzwoleniczych XVIII, XIX i XX wieku tylko jeden odniósł całkowity sukces. Nie uwolnił narodu ani klasy społecznej, nie wyzwolił kolonii ani zwierząt, choć nieludzki, nie wyzwolił cyborgów. Chodzi o pierwiastek chemiczny, jakim jest węgiel. Antropocen według Warka to historia Ruchu Wyzwolenia Węgla, który polega na tym, że życie, zamienione w skamieliny miliony lat temu, wydobywane zostaje na powierzchnię, spalane i uwalniane w formie energii. Paliwem antropocenu jest węgiel. Nowa era nie polega na redystrybucji bogactwa czy władzy – jest redystrybucją molekuł. Dwutlenek węgla jako rezultat procesu spalania uwalniany jest do atmosfery, jego cząsteczki zatrzymują ciepło i powodują globalną zmianę klimatu. Wark zauważa także, że proces spalania węgla nie tylko przyczynia się do końca naszej historii, ale powoduje również wymazanie prehistorii, która znika wraz z pustoszącymi pokładami tak zwanego czarnego złota<sup>9</sup>.

<sup>4</sup> T. Ulanowski, *Zagląda dinozaurów to drobiazg*, „Gazeta Wyborcza”, 8.07.2015, s. 18.

<sup>5</sup> I. Emmelhainz, *Conditions of Visuality Under the Anthropocene and Images of the Anthropocene to Come*, e-flux, 03/2015, <http://www.e-flux.com/journal/conditions-of-visibility-under-the-anthropocene-and-images-of-the-anthropocene-to-come/> (17.07.2015).

<sup>6</sup> Ibidem.

<sup>7</sup> M. Wark, *Molecular Red, Theory for the Anthropocene*, London, New York 2015.

<sup>8</sup> J. Żylińska, *Minimal Ethics for the Anthropocene*, Michigan 2014.

<sup>9</sup> M. Wark, *Molecular Red: Theory for Anthropocene (On Alexander Bogdanov and Kim Stanley Robinson)*, e-flux, 03/2015, <http://www.e-flux.com/journal/molecular-red-theory-for-the-anthropocene-on-alexander-bogdanov-and-kim-stanley-robinson/> (17.07.2015).

Kwestionuje w swojej książce trafność terminu „antropocen”, ponieważ uważa go za zbyt antropocentryczny i przez to skoncentrowany na historii wyłącznie tego, co ludzkie. Przywołuje alternatywne propozycje, takie jak: ironiczne *misanthropocene*, ekonomiczne *Capitalocene*, genderowe *Manthropocene*, a także, za Donna Haraway, *Cthulhucene* od wymyślonego przez Howarda Phillipsa Lovecrafta przerażającego potwora z morskich głębin, który doprowadza do zagłady i szaleństwa wszystkich, którzy się z nim zetkną<sup>10</sup>. Nie tylko wizja ohydneho potwora w pisarstwie Lovecrafta przemawia za tym, by uczynić go patronem naszej teraźniejszości. Swoje najsłynniejsze opowiadanie pisarz rozpoczyna tymi słowami: „Wydaje się, że największym dobrodziejstwem na tym świecie jest fakt, że umysł ludzki nie jest w stanie skorelować całej swej istoty. Żyjemy na spokojnej wyspie ignorancji pośród czarnych mórz nieskończoności i wcale nie jest powiedziane, że w swej podróży zawędrujemy daleko. [...] pewnego dnia, gdy połączymy rozproszoną wiedzę, otworzą się przed nami tak przerażające perspektywy rzeczywistości, a równocześnie naszej strasznej sytuacji, że albo oszalejemy z powodu tego odkrycia, albo uciekniemy od tego śmiernicznego światła, przenosząc się w spokój i bezpieczeństwo nowego mrocznego wieku”<sup>11</sup>. Lovecraft swoją pisarską intuicją wskazuje na problem scalania i korelacji rozproszonej wiedzy, o czym w tym samym mniej więcej czasie pisał po drugiej stronie Atlantyku Aleksander Bogdanow, do którego odwołuje się w swojej pracy Wark. Autor *Zewu Cthulhu* dostrzegł także punkt zwrotny w historii rozwoju ludzkości, w którym treść zgromadzonej wiedzy może doprowadzić do cywilizacyjnego załamania i zagubienia, ponieważ nie sprostamy wyzwaniom, przed jakimi stajemy. Lovecraft nie widzi jednak przed nami innej drogi wyjścia niż szaleństwo albo wycofanie się w nowy, mroczny wiek.

Dla Joanny Żylińskiej antropocen, będący przede wszystkim unikatowym okresem geohistorycznym, w którym człowiek stał się największym zagrożeniem dla życia na ziemi, jest nie tyle faktem naukowym, ile wyzwaniem etycznym, które wymusza na nas zobowiązania wobec ziemskiej geo- i biosfery. Nowa sytuacja domaga się krytycznego myślenia, które bierze pod uwagę dynamiczne relacje zachodzące pomiędzy różnymi bytami egzystującymi w różnych skalach, takimi jak ludzie, rzeki, sieci komputerowe, zjawiska elektryczne czy też pojedyncze komórki. Minimalna etyka dla antropocenu nie jest prostym przedłużeniem etyki ekologicznej, jest niesystematyczna i nienormatywna. Projekt etyki minimalnej Żylińska wywodzi z książki *Minima Moralia. Refleksje z poharatanego życia*<sup>12</sup> Theodora W. Adorna; autorka chciałaby kontynuować filozoficzne myślenie *in the middle of an apocalypse* i zadać pytanie, co to znaczy „przeżyć dobrze życie” w sytuacji kryzysu w skali planety<sup>13</sup>. Dzieło wydane w 1951 roku Adorno zaczął pisać w Stanach Zjednoczonych podczas drugiej wojny światowej. W serii krótkich aforyzmów i refleksji, z jakich skomponowana jest książka, niemiecki filozof odnosi się do codziennych doświadczeń życia schyłkowego społeczeństwa industrialnego, tworzącego świat nieludzki, w którym nie można prowadzić „dobrego życia”. Adorno przywołuje judeo-chrześcijańską koncepcję odkupienia jako jedyny prawomocny sposób zaangażowania się w świat. Problemy, które pojawiły się na horyzoncie wraz z antropoceniem, zdaniem

<sup>10</sup> M. Wark, *Molecular Red...*, op. cit., s. 221.

<sup>11</sup> H.P. Lovecraft, *Zew Cthulhu*, przekł. R. Grzybowska, Toruń 2004, s. 14–15.

<sup>12</sup> T.W. Adorno, *Minima Moralia. Refleksje z poharatanego życia*, przekł. M. Łukasiewicz, Warszawa 1999.

<sup>13</sup> J. Żylińska, *Minimal Ethics...*, op. cit., s. 13.

Żylińskiej domagają się nie tylko analitycznego spojrzenia w skali globalnej, ale także „zamiany teleskopu na mikroskop”.

Minimalna etyka według Żylińskiej nie jest rozwiązaniem samym w sobie, ale raczej propozycją, aby kwestie etyczne stały się częścią aktualnego namysłu razem z tymi wyzwaniami, które wydają się pozornie bardziej palące, jak na przykład kryzys klimatyczny czy paliwowy. W tym momencie etyka musi objąć swą refleksją także technologię. Nie może być traktowana, tak jak dotychczas przez wielu, jako narzędzie oporu przeciwko technologii, ale raczej jako istotne narzędzie jej kształtowania i wyznaczania jej przyszłych celów.

Wark uważa z kolei, że odpowiedzi formułowane w związku z kryzysem cieplarnianym, takie jak szukanie nowych technologii, apele o zmianę społeczną czy odwrócenie się od postępu technologicznego, nie wystarczą. Potrzebny jest nowy sposób organizacji wiedzy i pracy. Jednym z pionierów takiego nowatorskiego myślenia jest według Warka Aleksander Bogdanow, filozof, pisarz i naukowiec, jeden z przywódców bolszewickich odsuniętych przez Lenina na boczny, ślepy tor historii. Urodzony w Sokółce (obecnie województwo podlaskie) jako Aleksander Malinowski był postacią niezwykle interesującą: z wykształcenia lekarz i psychiatra, pionier w zakresie transfuzji krwi, polityczny rywal Lenina, autor jednej z pierwszych rosyjskich powieści science fiction *Czerwona Gwiazda*, w której opisuje, w jaki sposób uprzemysłowienie oraz nadmierna eksploatacja złóż mineralnych doprowadza do kryzysu ekologicznego i politycznego w skali całej planety. Uważany także za prekursora cybernetyki, Bogdanow przewidział w swojej powieści sytuację, w której kolektywny wysiłek związany z pracą doprowadza do globalnej zmiany klimatu. Autor *Czerwonej Gwiazdy* sformułował także koncepcję tektologii, która etymologicznie wywodzi się z pojęcia ruchów tektonicznych, czyli wielkoskalowych relacji pomiędzy płytami ziemskiej litosfery, określającej w skali globalnej sytuację geologiczną planety. *Uniwersalna nauka o organizacji. Tektologia* wydana została w Leningradzie w 1925 roku, jej polskie tłumaczenie ukazało się nakładem Państwowego Wydawnictwa Ekonomicznego w 1968 roku. W analogiczny sposób opisywałaby relacje pomiędzy odrębnymi i ścierającymi się dziedzinami nauk społecznych, biologicznych i fizycznych. Zdaniem Bogdanowa konieczna jest systematyzacja i organizacja wiedzy i doświadczenia według jednolitych i uniwersalnych zasad. Wizjonerstwo Bogdanowa polegało na sformułowaniu tezy, że wszystkie dziedziny wiedzy i doświadczenia są ze sobą głęboko powiązane, a zrozumienie dynamicznych relacji zachodzących pomiędzy różnymi systemami złożonymi pozwoli przewidywać ich rozwój, a nawet ingerować w ich przebieg.

Ironia historii dopisała do fantazji Bogdanowa ponury epilog. Autor *Czerwonej Gwiazdy* wyobrażał sobie, jak budowniczy socjalizmu kopią wielkie kanały irygacyjne na Marsie, ale nie przewidział, że w ojczyźnie proletariatu przy budowie Kanału Białomorskiego, jak podaje Solżenicyn, zginie 250 tysięcy więźniów gułagu (jeden człowiek na metr sześcienny). Z kolei liczby ofiar wśród przymusowych budowniczych powstałego później kanału Wołga–Don nie udało się ustalić. Inny gigantyczny projekt realizowany w Związku Radzieckim, polegający na utworzeniu wielkich upraw bawełny w Kazachstanie i Uzbekistanie, doprowadził do największej katastrofy ekologicznej spowodowanej dotychczas przez człowieka, w której wyniku zniknęło cztery piąte powierzchni czwartego pod względem wielkości jeziora na ziemi zwanego Morzem Aralskim. W jednym natomiast teoria

Bogdanowa uzyskała potwierdzenie: czynnikiem sprawczym zmian w skali geologicznej i planetarnej jest zorganizowana praca ludzi i tylko ona ma potencjał dokonania istotnych zmian jakościowych w naszej przyszłości. Wark zauważa, że Bogdanow, którego myśl determinowana była przez czasy, w jakich żył, przeceniał znaczenie pracy jako zbiorowego doświadczenia robotników, a nie docenił roli technologii i kapitału w procesie gromadzenia informacji.

Właśnie dlatego opowieść Warka przenosi czytelników w czasie z początków wykuwania się pierwszego państwa robotników do słonecznej Kalifornii końca XX wieku. Wydawałoby się, że nie ma dwóch bardziej kontrastowych rzeczywistości, choć jak zauważa autor *Molecular Red*, obydwie są tak samo zmitologizowane. Obie rzeczywistości są także realizowanymi przez człowieka w konkretnych warunkach historycznych i politycznych utopiami. Stany Zjednoczone, podobnie jak Związek Radziecki, zaangażowane były (choć, jak się wydaje, z o wiele lepszym skutkiem) w wielkie projekty irygacyjne. Rolnictwo kalifornijskie rozwija się dzięki The State Water Project i Central Valley Project – przedsięwzięciom hydraulicznym dorównującym swoją skalą projektowi, który zniszczył Morze Aralskie w Kazachstanie. „California ideology” według Warka to skrzyżowanie kontrkultury z kulturą cyborgów. Podróż z rewolucyjnej Rosji do Doliny Krzemowej to przejście od idei proletkultu do cyberkultu. W tej podróży nie można pominąć przystanku, jakim jest *Cyborg Manifesto* Donny Haraway, który stanowi teoretyczną podstawę wyzwolenia od ograniczeń kulturowych i technologicznych. Wark swoją narrację o dwóch wielkich globalnych imperiach XX wieku, które w znacznym stopniu odpowiadają za dzisiejszy stan planety, kończy patetycznym nieco wezwaniem, aby na gruzach upadającej cywilizacji budować nową. Podstawą tej budowy ma być z jednej strony *Manifest Cyborgów* Haraway, a z drugiej – powrót do tego, co autor nazywa wulgarnym (czyli popularnym, powszechnym, zwyczajnym) marksizmem.

Lektura obu książek, pełnych dygresji i odwołań nie tylko do myśli filozoficznej, ale także do faktów kulturowych, potwierdza bez wątpienia tezę Żylińskiej, że antropocen uzyskuje swoje znaczenia przez interwencje artystyczne i kulturowe. Niezależnie od tego, czy się wydarzą w formie literackiej, czy wizualnej, wykorzystują one, jak stwierdza Żylińska, „narrację apokaliptyczną”. Wark w swojej książce posiłkuje się takimi tekstami kultury, jak *Czerwona Gwiazda* Bogdanowa, *Manifest Cyborgów* Haraway czy kolejna powieść science fiction *Red Mars* Kim Stanley Robinson. Żylińska z kolei odwołuje się do *Summy Technologiae* Stanisława Lema (którą przełożyła na język angielski). Narracje powiązane z opowieściami antropocenu pojawiają się dzisiaj dość powszechnie w popularnym obiegu kulturowym. Wystarczy wspomnieć serial telewizyjny wyprodukowany przez History Channel *Life after People*, w którym widzowie konfrontowani są z podniecającą, ale czarną wizją tego, jak będzie wyglądało życie na ziemi, gdy zabraknie na niej ludzi. Ten perfekcyjnie zrealizowany przy pomocy grafiki komputerowej serial miesza przyjemność estetyczną z grozą obserwowania skutków całkowitej anihilacji człowieka, oferuje perwersyjną przyjemność zaglądania poza nasz horyzont czasowy i przypomina doświadczenia znane z publikacji typu życie po życiu, w których pozbawieni swoich ziemskich ciał bohaterowie obserwują i relacjonują to, co dzieje się po ich śmierci<sup>14</sup>.

<sup>14</sup> Ibidem, s. 106.

Inny bardziej złożony przekaz oferują artyści wizualni kojarzeni z nurtem bio artu. Emblematycznym przykładem jest praktyka artystyczna Australijczyków tworzących laboratorium SymbioticA i projekt badawczy *Tissue Culture and Art Project*. Tworzący te inicjatywy Oron Catts i Ionat Zurr zwracają uwagę na coraz większe instrumentalizowanie życia, które odizolowane od swojego pierwotnego kontekstu staje się produktem, przedmiotem handlu i manipulacji. Jest to tak zwana biomasa, półżyjący materiał, który jest przechowywany w ogromnych ilościach w laboratoriach na całym świecie. Catts i Zurr w swoich działaniach zwracają uwagę na postępujące zacieranie granicy pomiędzy tym, co żywe, a tym, co nieżywe lub półżywe (*semi-living*). Prace Catts'a i Zurr, rzeźby i instalacje, tworzone są właśnie z takich półżywych, pozbawionych autonomii materiałów organicznych, których istnienie podtrzymywane może być jedynie w warunkach laboratoryjnych. Praktyka bio artu otwiera nowe możliwości przed artystami, filozofami, naukowcami i widzami, jest to sztuka, która dotyka zjawiska życia w najbardziej podstawowym znaczeniu. Według Joanny Żylińskiej najważniejsza praca wielu (choć nie wszystkich) bioartystów nie odbywa się na poziomie ontologicznym, ale na etycznym<sup>15</sup>. To praca, która polega na kreowaniu życia i brania za nie odpowiedzialności, testuje nasze hierarchie moralne, pyta o to, dlaczego pewne formy życia są dla nas cenniejsze od innych. Tworzy swoiste laboratorium etyczne, w którym analizowana jest materia życia.

Antropocen opowiadany przez teksty i fakty kultury jest nie tylko zjawiskiem geologicznym, problemem filozoficznym i etycznym, jest także problemem natury politycznej. A przynajmniej musi się takim stać, aby odwrócić albo przynajmniej ograniczyć zmiany, jakie obserwujemy w skali globalnej. Nowy projekt etyczny według Żylińskiej powinien przygotowywać grunt do pracy politycznej, do podziału odpowiedzialności. Bez minimalnej choćby dozy refleksji etycznej polityka antropocenu nie będzie prawdziwie skuteczna i prawdziwie polityczna. Projekt minimalnej etyki dla antropocenu ma sprawić, by zjawisko to, mimo swojego dramatycznego nacisku na natychmiastowe działanie, nie zostało „zrozumiane” zbyt szybko i by zbyt pośpiesznie nie przystępowano do rozwiązywania problemów. Znajdujemy się bowiem w momencie, w którym ludzie, aby działać w swoim interesie, muszą zacząć ten „własny interes” ograniczać na wielu poziomach. Powstaje pytanie, czy biorąc pod uwagę naszą obecną uwarunkowaną ewolucyjnie kondycję, jest to w ogóle możliwe.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 112–117.